

Maria Barłowska, *Jerzy Ossoliński, orator polskiego baroku*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000, s. 263.

Z satysfakcją należy powitać każdą inicjatywę zmierzającą do wypełnienia luki w naszym stanie wiedzy o prozie staropolskiej, która długo pozostawała w pogardzie, w przeciwieństwie do poezji, zawsze otaczanej nimbem podziwu. Szczególnie duży dług badacze literatury staropolskiej mają wobec oratorstwa, zaniedbanego badawczo, a będącego przecież w pojęciu naszych przodków działalnością w pełni artystyczną, łączącą funkcję narzędzia perswazji i nośnika piękna. Na szczęście powoli spłacamy ten dług, dopracowując się specyficznych narzędzi badawczych, gromadząc kanon tekstów oracji, opracowując je edytorsko i analitycznie, a przede wszystkim uświadamiając sobie, jak wiele jest jeszcze do zrobienia. Cel przedstawia się dwukierunkowo. Pierwsza żywotna potrzeba — to nowoczesne edycje mów staropolskich, drugą zaś, równoległą do tamtej, jest wypracowanie syntezy oratorstwa. Kolejne kroki wiodące ku podwójnemu celowi — to rozpoznawanie poszczególnych wycinków bogatej panoramy.

Jednym z jej elementów, poddanych badaniu przez Marię Barłowską, jest działalność oratorska Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego za panowania Władysława IV. Książka o tym mówcy-polityku jest owocem wieloletnich studiów Autorki, uwieńczonych doktoratem. M. Barłowska dotarła do wielu zasobów bibliotecznych i archiwów, co przyczyniło się do rozszerzenia bibliografii źródeł, zarówno wobec K. Estreichera, jak i L. Kubali (co do druków i co do rękopisów). Pełną bibliografię znanych nam mów Ossolińskiego zestawiała Autorka w aneksie, stosując układ chronologiczny (czyli najodpowiedniejszy), wyznaczony datą wygłoszenia lub napisania mowy. W zestawie tym znajdujemy osiem oracji zachowanych tylko w rękopisie, a to rodzi postulat wydania ich w pierwszej kolejności.

Autorka nie przeprowadziła, jak najsluszniej, podziału na oracje łacińskie i polskie (choć do aneksu taki podział został wprowadzony), bowiem w świadomości ówczesnych Polaków, w większości absolwentów kolegiów jezuickich (dających niezłe wykształcenie humanistyczne), taka dychotomia nie funkcjonowała. Zastosowanie w mowach języka narodowego lub łaciny uzależnione było wyłącznie od okoliczności. To sytuacja skłaniała do wyboru najlepszego narzędzia. Kryterium stanowił wzgląd na adresata i cel mowy, a mówiąc szerzej — skuteczność.

Także w analizie dorobku oratorskiego Ossolińskiego tylko okoliczności sprawiły, że przedstawienie ośmiu mów łacińskich wypełnia pierwszy rozdział rozprawy, poświęcony obowiązkom dyplomatycznym polityka: legacji od Zygmunta III do króla angielskiego Jakuba I, głośnemu w Europie poselstwu obediencyjnemu do papieża Urbana VIII w imieniu Władysława IV i wreszcie — legacji do cesarza Ferdynanda II. Pozostałe mowy łacińskie, także w imieniu monarchy, wygłoszone zostały w Polsce, ale ich adresatami (z wyjątkiem jednej) byli cudzoziemcy (np. posłowie francuscy czy królewska małżonka Maria Ludwika Gonzaga). Słusznie, że cytaty łacińskie pojawiają się w tekście głównym w oryginale, ale też dobrze, że przypisy podaje tłumaczenie filologiczne.

Najobszerniejsza, druga część rozprawy M. Barłowskiej traktuje o mowach sejmowych Ossolińskiego, najpierw marszałka poselskiego, później wojewody sandomierskiego, podkanclerzego, a wreszcie — kanclerza. Znamienny jest tytuł rozdziału: *Na theatrum Rzeczypospolitej*, wskazujący na widowiskowość sejmu polskiego, obudowanego ceremonialnym protokołem, będącego sceną rozgrywanego się spektaklu (który jednak dotyczył rzeczywistości i swymi skutkami ingerował w prawdziwe życie).

Rozdział ten składa się z trzech części, wyznaczonych przy użyciu niejednoznacznego, miesza-

nego kryterium. Fragment pierwszy zawiera analizę mów związanych z elekcją 1632 r. Ossoliński wystąpił tu jako przedstawiciel kandydata na tron, a później elekta, Władysława IV. Były to więc także swego rodzaju mowy poselskie, silnie zakorzenione w rodzaju demonstratywnym, jednak z domieszką rodzaju doradczego. Druga grupa oracji dotyczy sejmowych mów popisowych, które Ossoliński wygłaszał kolejno w zmiennej roli: marszałka poselskiego witającego i żegnającego monarchę, a następnie — pieczętarza odpowiadającego na powitanie. Autorka pomieściła tu także okolicznościowe oracje związane z przyjmowaniem i zdawaniem pieczęci. Część trzecia, poświęcona mowom politycznym, zawiera omówienie kanclerskich propozycji sejmowych i wotów Ossolińskiego, zarówno poselskich, jako wojewodzica sandomierskiego, jak i senatorskich. Tak przeprowadzony podział nie jest konsekwentny, bowiem powitanie monarchy przez marszałka było mową popisową, ale też równie „polityczną”, programową, jak propozycja kanclerska. Jeśli kryterium miałyby być chronologia (bodaj ze względu na nią bowiem została wysunięta na początek elekcja jako pierwsza spośród okoliczności mów), to przecież w części trzeciej znajdujemy jeszcze wcześniejszą mowę Ossolińskiego jako posła, i to po analizie wystąpień kanclerskich.

Kolejne, trzecie już oblicze oratora odsłania się w interpretacji jego mów okolicznościowych: pogrzebowych i weselnych. Połączenie obu okazji, jak zauważa Autorka, jest na pozór rażące, ale wynika z podobieństwa ich miejsca w kulturze szlacheckiej. Obie były uroczystościami o bogatej obrzędowości, a nawet pewnego rodzaju parateatralności. Obie te sytuacje, choć odmienne w nastroju, wymagały oracji opartej na teorii *genus demonstrativum*, ale też obciążonej powinnością zbudowania interpretacyjnego komentarza. Przedstawia Autorka szerokie tło tradycji mów i kazań pogrzebowych oraz miejsce oracji Ossolińskiego na tle tej ciągłości kulturowej, dostrzegając realizację obowiązującego wzorca, ale też nowości konstrukcyjne i interpretacyjne. Omówiona została jedna mowa o charakterze prywatnym (zmarły z dalszej rodziny mówcy) i dwie oficjalne (po śmierci biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Lipskiego). Podobnie, choć krócej i z większym akcentem na pomysły nowatorskie, przedstawia Autorka trzy zachowane w rękopisie mowy weselne. Nowość wyraża się przede wszystkim w tendencjach stylistycznych ku ozdobności, niezwykłości i sztuczności. Emocje bywają przejawskrawione. Choć więc dyscyplina inwencyjno-argumentacyjna jest jeszcze w mowach Ossolińskiego tradycyjnie przestrzegana, ze względu na styl trafił on jako wzorzec do barokowych traktatów i antologii.

Kompozycja rozprawy ma charakter naturalny, została podporządkowana, jak tłumaczy Barłowska, układowi narzuconemu przez materiał źródłowy. To ukształtowanie jest logiczne i dobrze się w nim komponuje treść rozważań (zachwiane tylko w wyodrębnieniu podrozdziałów mów sejmowych).

Autorka postępuje, co przyznaje we wstępie, tropem postulatów badawczych wytyczonym przez M. Korolkę i J. Z. Lichańskiego. Wiadomości historyczne, socjologiczne i historycznoliterackie wyznaczają w naturalny sposób pole dla analizy poszczególnych mów, poprowadzonych ze znanstwem teorii sztuki retorycznej, a także po prostu z wrażliwością czytelniczą. Jednocześnie, jakby przy okazji interpretacji mowy, przywołuje Autorka olbrzymie bogactwo erudycyjnych odniesień: analogii, zestawień, komentarzy, wskazań źródeł użytych argumentów lub toposów, a także konsekwencji niektórych sytuacji.

Na przykład fakt wygłaszania przez Ossolińskiego wotów, zarówno w izbie poselskiej, jak i w senacie, daje asumpt do uwag o ówczesnej teorii wotów (przywołane nauki z podręczników M. Radaua i J. Kwiatkiewicza), praktyki ukształtowanej w tym zakresie: zróżnicowania co do długości wotów, siły głosu oratorów, mówienia z pamięci lub z kartki, rzeczowości lub demagogii (pamiętniki, G. Lengnich). Pojawia się jednocześnie spostrzeżenie, że zapisy diariuszowe łączą perspektywę politycznego sensu wotów z ich oceną estetyczną, że ta łączność jest znamieną. Na tym tle trudno jednak zgodzić się z uwagą zawartą we wstępie, iż Ossoliński nie był zawodowym retorem, że przemawiał jako polityk, ale mimo to oceniany był w kategoriach nie tylko skuteczności, ale i piękna. Takie przeciwstawienie sugeruje pewnego rodzaju amatorskość wymowy Ossolińskiego. Rzeczywiście, nie był zawodowym retorem, ale kimś więcej: politykiem, dyplomatą, wykształconym człowiekiem, a to przecież właśnie znaczy „retor”. Skuteczność spleciona nieodmiennie z pięknem obowiązywała każdego mówcę.

Z kolei w analizie mowy obediencyjnej do Urbana VIII świetnie uchwycona została analogia ideologiczna (pochwała narodu polskiego) zbieżność niektórych sformułowań — z oracją, jaką w 1467 r. wygłosił przed Pawłem II Jan Ostroróg.

Nie pomija też Barłowska, jak dalece to możliwe, próby dotarcia do śladów recepcji mów Ossolińskiego (służą tu pamiętniki Zbigniewa Ossolińskiego, ojca mówcy, Albrychta Stanisława Radziwiłła i Stanisława Oświęcima, diariusze sejmowe, rękopiśmienne opisy poselstwa do papieża Urbana VIII, a także ilustracje pochodzące z ówczesnych gdańskich edycji mów kanclerza). Warto też dodać, że ilustracje umieszczone są we właściwym miejscu, obok treści, która je zapowiada.

Z wycuciem i konsekwentnie oddzieliła Autorka olbrzymią większość obszernego aparatu erudycyjnego, przenosząc go do przypisów. Tym sposobem przypisy stanowią aż ok. 1/4 całości pracy. Zagląda się do nich chętnie i z korzyścią, bowiem znacząco rozbudowują główny tok myśli wycieczkami ku historii, polityce, teorii literatury, teorii i praktyce retoryki, źródłom toposów, teozom i inspiracjom naukowym. Tekst główny utrzymuje dzięki temu zwartość, klarowny przebieg myśli i argumentacji.

Ostatni rozdział swej rozprawy poświęciła Barłowska osądowi działalności kanclerza koronnego przez potomnych, odczytywanemu z relacji pamiętnikarzy, poetów i historyków. Tytuł jest znów wymowny: *W stronę legend*. Od początku związku z Władysławem IV stał się Ossoliński obiektem nieprzychylnych komentarzy, pomówień i ataków, łączących jego karierę senatorską i ministerialną z prywatą i nieczystymi posunięciami na szkodę Rzeczypospolitej. Jednocześnie bardzo wysoko ceniłono nieprzeciętny kunszt oratorski polityka. Jego śmierć w 1650 r., a później lata „potopu”, utrwaliły ten rozdwojony wizerunek, tak że Ossoliński zamiast stać się przedmiotem rzetelnego poznania, które mogłoby wyjaśnić cienie rzucone na jego sylwetkę, trafił do legendy. Jej istotą jest, jak przypomina Autorka za Stanisławem Makowieckim (a wypadaloby tu przywołać przede wszystkim opinię Juliana Krzyżanowskiego), przewaga ocen i uczuć nad faktami. Legenda spoiła pamięć o polityku-mówcy z jego sławnym poselstwem do Rzymu, zawsze w kontekście triumfu potęgi Polski. „Epizod z życia Ossolińskiego — jak pisze Autorka — wykroczył poza jego biografię, stał się własnością społeczności i wartości, które chciała w nim widzieć” (s. 247).

Bogata faktograficznie i pięknie napisana rozprawa Marii Barłowskiej stanowi kolejny krok do wspólnego celu — panoramy oratorstwa staropolskiego.

KRYSTYNA PŁACHCIŃSKA